

Drugi oddział 11^o Tomu pisma
TRZECI MAJ złożony z 12 półar-
kuszy kończy się 30 Czerw. 1841 r.

Przenumerata na oddział drugi
wynosi fr. 2 z przesyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Wszelkie pisma i przesyłki nie-
płatnie adressowane być powinny
franco na imię *Janusza Woronicza*,
rue Saint-Lazare, n. 20.
Korespondenci Messageries Royales
w całej Francji upoważnieni są do
przyjmowania prenumeraty w De-
partamentach.

29 KWIETNIA 1841.

Jużesmy w jednym z powyższych numerów mówili
o Sejmie Poznańskim. — Dzisiaj, głos Marszałka tegoż
Sejmu i adres Stanów do Króla, nastarczają nam nie-
które myśli.

Obrady Reprezentantów Xięs. Poznańskiego, *części*
prowinji Wielkopolskiej otwierają się właśnie w tej
chwili, kiedy członkowie Sejmu obszernych prowincji
pod panowaniem Moskiewskim, dzisiaj rozproszeni za
granicami Ojczyzny, chcieli także rozpocząć działanie,
które huk ostatniego strzału, na Polskiej ziemi niestety,
bo na granicy X. Poznańskiego — zamknął.

My nie sądzimy, aby w tej chwili, te obrady na obcej
ziemi mogły mieć miejsce. Lecz tu nie o to rzecz idzie.
— Wiadomo każdemu w jakim byłyby prowadzone sen-
sie i duchu, pod względem stosunków naszych ze trzema
zaborcami dworami. — Rozmowy tych rozproszonych
Reprezentantów najrozleglejszej części Polski, prowa-
dzone na ich zebraniach Familijnych, dają miarę, jak
oni (za obrębem domowych, wewnętrznych interesów
i względów) rozumieją prawa Narodu Polskiego i obo-
wiązki każdego obywatela.

Dosyć jest wspomnieć na te dwa kół obradujące lub
gotowe do obrad, aby zgadnąć rozmaitość w mowie i
w toku działania. Mówię w toku działania, bo każdy wie
i czuje, że serca, że myśli, że te działania chociaż różne,

mają jeden cel, jedną nadzieję; bo każdy wie, że dobry
obywatel z pod Kijowa, z Poznania i Wilna jest jedno.
Dla czegoż mówimy o tém, co każdy wie? oto dla tego,
że wiele rzeczy ludzie wiedzą, a nie umieją zdać
sobie z nich sprawy.

Głos Marszałka Stanów Poznańskich i adres do Króla,
każdy człowiek rozsądny, każdy prawy Polak pochwała.
Cóż one zamykają jednak? — nadzieję, że Traktat Wie-
deński zachowanym będzie; nadzieję że Prussy antipa-
tryczną sobie Narodowość Polską, tę Narodowość, którą
od przeszło tysiąca lat Niemcy przez interes rasy tępią,
a Prussy w dodatku przez interes państwa z podwojona
siłą tępić muszą; — nadzieję mówię, że tę *Narodowość*
Prussy zachowają; — a dalej wyraża adres do Króla —
nadzieję, że przez zachowanie Narodowości Polskiej, to
jest przez zachowanie antypatji między dwoma Narodami,
związek między tronem Pruskim a Polakami ścienionym
i zapewnionym będzie. Za tem te dwa akta wyrażają
potrójną nadzieję: że podział Polski utrzymanym bę-
dzie; że Prussy działać będą szczerze przeciw odwiecznej
Niemieckiej i swojej własnej polityce; że położona tama
do zlania się dwóch ras w jedno, jest najlepszym sposo-
bem uwiecznienia ich związku — czyli inaczej, te dwa
akta, są napozór antipatriotyczne dla Polaków; w grun-
cie anty-rządowe dla Prusaków; w istocie anti-rozumne
dla historyków.

LITERATURA.

NOĆ LETNIA

(Powieść poetyczna, proza. — Paryż, 1841 roku).
przez bezimiennego autora.

Chcecie ażebym wam napisał feleton o Nocy Letniej,
lekkó, zgrabnie, i stylem brylantowym. Niestety! Niestety!
myśl moja zajęta jest pewną nocą zimową, gorzej, dotkliwiej,
kwaśniej niżby na poetę przystało, a właśnie tak, jak przy-
stoi na feletonistę, który radby się dziennie ścierać, i wy-
grywać bitwy — a ilekroć ukoła go fałszerze, rzuca się jak
lew leżący na podstawie dziennika. — Słyszeliście zapewne
o jednej sławnej nocy zimowej, o improwizujących dwóch
poetach — o łzach śniegach, o mdleniu krytyków, o ścisania-
kach się wieszczów którzy długo rozdwojeni okolicznościa-
mi, zbliżyli się duszą nareszcie... a których dusze były tak
białe, jak Anhellego cień idący po sybirskich jeziorach — i
miała nawet rozlać się w sali woń konwalji — i rozpromie-
nić się sala jutrenką, dusz różanem światłem... Kłamstwo!
Wiecież wy co się działo tej nocy? Oto Adam powiedział
Juliuszowi wręcz że nie jest poetą, oto Tygodnik Poznański
powtórzył głośno słowa Adama i to nazwał improwizacją —
Na Boga! .. jeżeli tak było, to przynajmniej wyrok ów im-
prowizacja nie jest — ale długo i dobrze pomyślanym poe-

matem — który to poemat zapewne Grabowski w krytyce za
kamen węgielny *Lilewskiej szkoły* położył. — Cieszymy się
że taka wielka fantazja przewodniczy tworzeniu się
kłamstw — cieszymy się że improwizacje są jak owe histo-
ryczne wypadki w których Szyler kazał wyszukiwać poezji
— to jest, że zaginąwszy w rzeczywistości, już nie mogą
zmarłychwstać — ani się bronić — i są jak trupy bez mo-
wy... Cieszymy się bo zapewne o tego Juliusza nikt dbać nie
będzie; a gdyby powiedziano: że owej nocy zimowej —
Adam oskarżył go o brak honoru w grze — albo o jaki na-
fóg haniebny, albo o inszą rzecz jaką podłą — równie by
kłamstwo korespondenta przyjął Tygodnik — równie by
echo rozszło się między czytającami — wielkie, niezaprze-
czone, twarde, kończące się tym: Adam powiedział! O! jak-
że więc lepiej że go tylko w osobie poety zabito! — Jakże
dobrzy są owi litewscy rycerze że mogą wszystko skłamać
— lub kłamać dozwolic — to jedno tylko skłamać pozwo-
lili. — Taki jest poemat o nocy zimowej — gwiazdy skrzyły
się nad Sekwaną — xięzyc świecił — stanęliśmy na mostach
nad Sekwaną — rzuciliśmy z bładością Lary, trupa do wody
— tyle razy zmarłychwstawał — może teraz ostatecznie
zabity — może już nigdy nie pokaże się na świata widowni
— jeżeli nie, jeżeli wstanie — mamy w rękę kamienie
kłamstwa, rzucimy wszyscy na niego głazy czerwone — a
kysz! a kysz! poco przychodzisz na dziady?

O! nie przyjdzie już więcej — przysięgam!... Nigdy! ha

A jednak są one takie, jakie zgromadzone Stany, pełne patrijotycznego ducha, godności własnej, i politycznej przyzwoitości wydać mogły i powinny.

I tu nie podobna, aby dwie myśli smutne nie przycisnęły serc naszych. Oto wspomnienie z jednej strony na położenie Polaka, który z urzędu lub powagi swojej osobistej, mówi w obec uorganizowanej i powiązanej traktatami Europy; z drugiej strony, wspomnienie na niepojętą niezdolność tylu ziomków naszych, którzy tego położenia zrozumieć nie chcą.

Zaiste, Traktat Wiedeński, który poświęcił Polskę, który mimo to, był jedyną kombinacją, jaką wywinąć mogły patrijotyczne zabiegi Xięcia Adama, z dobrej woli Cesarza Alexandra, i z polityki anti-sławiańskiej mocarstw Niemieckich, a to zwłaszcza po najwyraźniejszym wykazaniu braku instynktu politycznego w Narodzie Polskim, który prócz nieokreślonej choć wzniosłej idei patrijotycznej, zagubił w dwuwiekowej anarchii wszystkie nocje rządu i budowy Państwa. — Traktat Wiedeński mówię, powyszczerbiany ze wszystkich stron, jest jednak dziś jedynym stanowiskiem, z którego Polakom urzędownie mówić wolno, jeżeli nie odzwyczwają się z orężem w ręku, podniesionym na rozcięcie wszystkich węzłów łączących z sobą państwa Europy.

Położenie więc jest smutne; położenie kłamliwe, jak każdego zwyciężonego, który nie chwycił jeszcze za oręż dla zemszczenia krzywdy; jak każdego niewolnika, który podał ręce w okowy, a jeszcze niepróbuje siły, aby je stargał, — który woła: daj chleba kiedyś mi ręce związać, a nie będę się rzucił i kajdanami głośno brzęczał; *daj mi Narodowość, którąś obiecał*, a będę jeszcze cicho czekał.

Jeżeli tak trzeba mówić, — i inaczej nie można do Króla Pruskiego; tak jak dawniej odzywali się Niemo-

jowscy do Cesarza Rosijskiego; — czyliż inaczej odzywać się można urzędowie do innych Europejskich dworów? — do dworów zachodnich temiż samemi traktatami zobowiązanych? Za pewne nie! — Zaden minister zachodni, najprzyjazniejszy *Polsce catéj i niepodległej*, publicznie, równie jak Król Pruski słuchałby niechciał, gdyby w inszym kształcie do niego mówiono.

Zkądże poszły owe wykrzykiwania na tych, którzy wpływem swoim na mocy traktatu Wiedeńskiego upominali się o krzywdy zadane? Czyliż patrijotyczne działanie Stanów Xięstwa Poznańskiego nie obudzą podobnej złości? Daj Boże, żeby lepsze nocie o naszym położeniu, zachowały nas od nowego skandalu.

Nikt goręcej od nas nie pragnie, aby szpargał Wiedeński, tak zbawienny dla nas w chwili kiedy dwory północne ćwiartowały ludy Europejskie, — dziś rozdarty był na kawały; bo nikt szczerzej nie pragnie chwili powstania, i wojny; ale głośno i wyraźnie mówimy, że uważamy za akt rozumu i patrijotyzmu, upominanie się o to co nam ten traktat waruje, choćby dla utrzymania mowy o nas w Europie, — choćby dla tego abyśmy niewypadli za koła, w którym obracają się interesa Europejskie.

Traktat Wiedeński jest dziełem wahania się, niepewności, tranzycji. Europa chciała spocząć po wojnach, spieszyła się na spoczynek, a Polska wyczerpana z sił materialnych, uienabrawszy rozumu politycznego; bez elementu na którym oparłaby się jak na podwalinach domu, budowa nowego państwa (Etat); Polska mówię w takim położeniu, musiała przyjąć ten stan tranzycji, który jej niepospolity rozum jednego człowieka zgutował, a który jej obcy — niby z łaski dawali. — Lecz ten traktat niedostateczny dla nas, rujnujący wrogów naszych, niewygodny dla państw zachodnich, musi jako dzieło tranzycji zsunąć się stopniem wraz z czasem tranzycji; a zsuwając się ze sceny politycznej, musi na je-

wałkami serca swego nie będzie was karmił, nigdy za karmiany nie odbierze od was puharu nalanego goryczą i przykrytego kłamstwem pokrywą — nigdy więcej, przysięgam. — Oto ujrzał nową krainę poezji rosnącej — piękną, szlachetną — wzniosłą — tam usiadł w cieniu pięknych posagów; ten który je budował i krzeszał, wielki jest — jeżeli improwizuje to nie w gronie pół pijanych zwolenników szkół — ale wśród starych, siwych rycerzy... Wojewodowie zbrojami okryci — z Chrystusowemi wizerunkami na puklerzach, słuchają słów jego — a kiedy śpiewa, to nie mdleją, to nie padają na kolana, ale tylko wychylają czary, dobywają mieczów, i wstając — idą walczyć za ojczyznę... Niektórzy, tylko, młodszy i dziki porwani wirami szału i młodości — słysząc o zdradzie kochanek — zatrzymują się — dostają błyskawic w oczach — w tych błyskawicach ginie im z oczu tłum ludzi — sława — wszystko... a maluje się jedynie widmo śmierci, szybkie, gwałtowne, porywające jak potok, konieczne jak los, a dobre jak Anioł zbawienia — Ci giną z kochankami razem — i któż ich potępi?

A teraz patrzcie jak stary Wojewoda któremu się córki śmierć przysniła podczas owej ciężkiej, bezsennej, długiej, letniej nocy... (a nie dziw, bo zamek był owiany parą, wzięciem krwawego czynu, i gotyckie jego filary rysowały się na księżycu, w kłębach promienistej krwi — pięknie i okropnie, niż oddalana grupa posagów w sofoklesowskiej tragedji) — Patrzcie jak ten stary człowiek obudzony i

senny idzie po zamku — córkę widzi zabita — lecz oczom nie wierzy — *Nie — córka poszła na ranną przechadzkę — idźmy na jej spotkanie...* I wyszedł... za nim gromada zamkowej czeladzi. — On ich widzie po murawach i pomiedzy różami... Zwarjowany jak Lear — większy od Leara i straszniejszy — większy król, choć jest tylko Polskim szlachcicem — wzruszający jak Hajdea ta cudowna Byrońska warjatka — do końca panujący szalenstwem, do ostatniej chwili Pan zamku... kazał i fódz mu podano — już przeczuł że córki znaleźć nie można na ziemi — już mu trzeba szerszych błękitów — Pływa po zwierciadlanym jeziorze i szuka... i coraz niespokojniejszy, coraz bardziej obłąkany, przestrońnością błękitu i rozszerzającym się kręgiem rozpaczy... Nareszcie zapatrzył się w wodę — i poszedł na dno za swoim snem — za swoją córką straconą — Jakie go tam widma porwały? — co mu pokazała woda szklitego stawu? — czy grób tylko wyciągający do niego ramiona z płomieni piekielnych? czy ujrzał oczy błękitne córki, jako dwie gwiazdy na dnie jeziora przybite? Ja nie wiem... Wszystko to jest nad szczytem poematu, a poemat wysoki jak pierwsza wieża gotyckiej, staropolskiej epepi. — Czekajmy — a ten wielki poeta w którym dotychczas więcej było ducha niż ciała piosni zmieszać mogło, teraz odbywa wielką walkę — pasuje się z marmurem jak Michał Anioł — już utwory zrobił prawie zupełnie doskonałemi, a jednak jeszcze mu zarzucić można że większe robi

dną lub na drugą stronę szale przeważyć, — to jest: albo zniszczyć Polskę, zniszczyć tę przeszkodę, która w zamieszaniu trzyma rozwijanie się polityki Niemiecko-Pruskiej, i Tatarsko-Moskiewskiej; albo otworzyć bramę polityce zachodniej i Sławiansko-Polskiej.

Między dwoma temi wypadkami środka nie ma. — Polska musi zginąć albo dopełnić wysokiej missji; przedwodniczenia na wschodzie; lecz w żadnym razie *wzrodem niezgojonym* w środku Europy, trzymającym ją w zawieszaniu być nie może. — Jesteśmy najmocniej przekonani, że jeżeliby Polska nie potrafiła wyrobić w sobie elementu rządowego, organizującego; to nie tylko, że nigdyby powstać nie mogła z niemocy i jarzma; ale nawet te ludy, które dziś gotowe są podać jej rękę, przyłożyłyby się do przynięcenia i wytepienia ludu, który ani złać się w inne ludy nie chce, ani sam samodzielnie żyć nie umie. — Pod tym względem dzisiejsze położenie nasze powinno mocno nas zastanawiać. — Jesteśmy pod rządem wrogów. Naturalnym biegiem rzeczy, jesteśmy pochopni do wszelkiej opozycji rządowi; nie opuszczamy żadnej okoliczności, aby mu naszą złą wolę pokazać, aby mu dokuczyć. — Ten rodzaj życia politycznego, skombinowany z dawną naturą Sławianską, Polską, *szlachecką*, jest na ciągłej przeszkodzie wyrabianiu się myśli porządkowej, organizującej. — Jesteśmy, z położenia naszego apostołami dezorganizacji, a tym czasem duch organizacji zbawić nas tylko może. — Jeden z najznakomitszych prawników — nie mówię Francji ale całego zachodu P.R. — z zalem tak powiadał: *ilu spotkałem Rossjan, tylu widziałem ludzi mających sens rządowy; ilu spotkałem Polaków, tylu było anarchistów, — jakąż nadzieją dla ostatnich?*

Słowami tego znakomitego męża kończymy artykuł, aby nie przerywać myśli w czytelniku, jeżeli jaką w nim obudza.

serca posągom niż cały rozmiar ludzkich piersi wymaga?

— I zaprawdę, któż dzisiaj ginie z kochanką? — Inaczej kończą się poematy, kochanki giną w Kolloniach ścielać, jak Andromaka doże moskiewskim żołnierzom — a kochanek skarży się we francuskich dziennikach, a Francuzi pytają: *I cóż — czy tam nożów niemają po domach szlacheckich?*

Niestety — chereliście feiletonu — oto go macie... wszystko co o serce traciło, wydało dźwięk — skargi albo zachwycenia... W spokojniejszej chwili, wykazałbym z *Nocy Letniej*, jak się rodzi, nowa cudowność — różna od dawniej greckiej, i włoskiej — bardziej duchowa — która kiedyś owionie całe poemata tęczami przecząc dziwnych... Oddech nadmysłowego świata, już jest ujęty w słowa... szmer niewidzialnego wpływu, już gra w harfie poety... i wtoruje mu tak, że mimowolnie włosy na głowie powstają — i nie jest to próżna fantasmagorja umysłu; ale wszystkowiedzenie serca ognistego nad inne, ale przedarcie się śmielszego poety w świat duchów... ale pojęcie harmonji najfatalniejszych naszych czynów z myślą Boga o świecie. Takie anielskie granic lutni człowieczeństwu, musi narzucić ludziom ohydnie podłość i małostkę — takie zwierciadła na ludzi wieczną piękność odbija.

Noc Letnia przekonała mnie o świeżości odkwitu i o zy-

WIADOMOSCI ROZMAITE.

Niemieckie a następnie Francuzkie Dzienniki, donoszą z Ukrainy, że ukaz nakazujący usiedlenie osad wojskowych w Guberniach Podolskiej i Kijowskiej ostatecznie ogłoszonym został. Skonfiskowane dobra Księcia Adama Czartoryskiego, PP. Aleksandra Potockiego i braci Sobanickich, na zrezygnowany cel ukazem tym są przeznaczone. Cztery pułki jazdy będą tym sposobem usiedlone, z których jeden Human, drugi Machnowce, trzeci Lądyszew, a czwarty Międzybórz zajma.

Paryz 28^o Kwietnia 1846

W ciągu bieżącego miesiąca, widzieliśmy trzy pisma okólnie wydane zgrona PP. Sejmowych. Pierwsze z porządku, jest pismo PP. Posłów Jana Ledóchowskiego, Kantorbergo Tymowskiego, Alojzego Biernackiego, Wincentego Chelmskiego, Franciszka Trzcinskiego, Henryka Nakwaskiego; pismo adresowane do PP. Senatora Kasz. Platera, Zarczyńskiego Posła Winnickiego i Wołowskiego Deputow. Warszawskiego. Do pisma tego, należy dodać dawniejszy nieco w dacie list Deput. Biernackiego. Drugie, jest deklaracja Senatora Wdy Ostrowskiego. Trzecie narzecie list Posła Józefa Kaszyca, do Wdy Ostrowskiego adresowany. Wszystkie te pisma, różne od siebie w wyrażeniach, w zasadach nawet, dążą do obudzenia gorliwości i czynności członków Sejmu, aby się od sejmowania w Paryżu, dłużej wzbierać niechcieli. Wszystkie te pisma tchną niecierpliwością przeciw władzy de facto istniejącej; faksji — jak się niektórzy z protestujących wyrażają, *uposażonej przez wieloliczne sposoby przywłaszczonemi rzeczowemi środki, i możnowładczemi acz niezastużonemi wpływy, oloczonj wierną radą przybocznych i uleg-*

ciu naszej poezji — serce wielkie, dumne i szlachetne wstrząsa piórem poety, nagli go i wybija ciągle tętno rytmu — czasem pokazuje się nam postać jego błada i przerażona nad przepaściami ducha wisząca — czasem zdaje się że ręce jego otwarte cały świat uściskać chcą i mogą. — Szylteryzm w nim ale rozumniejszy, liryzm dziwnie złąny z plastyczną twórczością — a każdy jego pomysł oderwany, wiadać jak się wiąże z całym światem Ducha, z jakim krzykiem bólesci wyrwa się na świat stworzenia, jak się krwawi odstając od słońca na wysokościach do których był pierwszemi cwičkami poczęcia przybity.

Nie piszę dłużej — abym się zastosował do pożyczonego mi miejsca w obcym zupełnie dla mnie dzienniku — skonczone więc próżba do krytyki poznańskiej, aby w swoich lakonicznych wyrokach o dziełach sztuki, więcej była uważną; jeżeli chce długo do nieomyślności, prawie papieżkiej, rościć prawo... Sąd jej o *Nocy Letniej*, równie jak inne sady o niewyszłych tragedjach, wglądające w tekę autorską, mogą to zdziwiać: iż wkrótce *werzyć Tygodnikowi Poznańskiemu nie będzie zwyczajem, nawet w Poznaniu!*

J. S.

tych jej towarzystw, władzą wchodzącą z rządami różnokrajowemi w stosunki, bez żadnego do tego upoważnienia. Władzy w samym Sejmie mającej źródło. (Słowa listu przez sześciu Posłów podpisanego). Trudno jest wprawdzie zrozumieć ową drażliwą niecierpliwosć, u niektórych namiętną nawet nienawiść przeciw władzy, która ipisofacto istniejąc, tyle łączy w sobie podług zeznania swych przeciwników, środków działania i kierowania sprawą narodu! Uwagi naszej w tój mierze napozniędzokładamy.

Towarzystwo Pomocy Naukowej, ogłosiło Program Konkursu do napisania elementarnej książki Narodowej pod tytułem *Szkola Domowa*. Towarzystwo Pomocy Naukowej czuwając, ile mu środki jego pozwalają, nad wychowaniem dzieci Emigrantów Polskich, i mając przedewszystkiem na celu strzeżenie ich od zupełnego zeudziomienienia się, na co z położenia swojego są narażone, — owszem, starając się podać im wszelkie sposoby przejmowania się duchem i znajomością Narodu Polskiego, dla którego, lubo dziś są na obcej ziemi, urodzili się i całe życie swoje poświęcić winne; — zważywszy pożytek jakiby mogła w tój mierze przynieść stosowna i dobra książka elementarna, — ogłasza konkurs do napisania takowej książki, pod tytułem: SZKOŁA DOMOWA.

Szkola domowa ma obejmować w krótkim i łatwym wykładzie wszystko, co każdy młodzian Polski, pod utratą Narodowości, znać i miłować powinien — Zawierać przeto będzie następujące traktaty: I. Religija. II. Historia Polska. III. Opisanie Polski. IV. Literatura Polska.

Rozciągłość traktatów, i nagroda za przyjęte od Towarzystwa, oznacza się jak następuje:

	Arkuszy druku.	Złotych Polskich.	Czyli franków.
Religia	6	800	500
Historia	22	2,500	1,500
Accessit	1	1,000	600
Opis Polski	10	1,000	600
Literatura	12	1,300	800
Razem	50	6,600	4,000

Nadto w czasach, da Bóg, Polski niepodległej, Prezes Towarzystwa Pomocy Naukowej Xiąże Adam Czartoryski obowiązując się, swoim i swoich dzieci imieniem, każdemu przyjętemu w konkursie Autorowi lub jego dzieciom, drugie tyle wypłacić.

Konkurs otwarty jest do 31 Grudnia 1842 roku.

Towarzystwo Pomocy Naukowej, dla jak najsprawiedliwszego osądzenia nadesłanych traktatów, wezwie inne Towarzystwa lub osoby, które wedle swych specjalnych zatrudnień, najstosowniejszymi mogą być sędziami traktatów mających składać Szkołę Domową. — 1) tak: Traktat o Religiji Prezes odda uproszonemu przez siebie Komitetowi z Xięży Polskich w Paryżu znajdujących się i innych osób stosownych do tego. — 2) Historia będzie odesłana Wydziałowi Historycznemu. — 3) Opis Polski Wydziałowi Statystycznemu. — 4) Literatura Towarzystwu Literackiemu. Tak Komitet Duchownych jak Delegacje z wspomnianych Towarzystw wyznaczone, uproszone zostaną do dania opinii swojej rozumowanej, o przesłanych sobie traktach, na piśmie; a na tych opiniach Towarzystwo Pomocy Naukowej sąd swój o wartości pism nadesłanych, ostatecznie objawi.

Lecz ponieważ w traktatach pisanych przez różne osoby, a mających składać jednorodną całość, znalazł się zapewne musza, to powtarzania, to znowu sprzeczności, a może i opuszczenia. Przeto Towarzystwo Pomocy Naukowej zastrzega sobie wolność wprowadzenia zmian koniecznych, dla nadania całemu dziełu przyzwyczajonej jednoustajności i rzecz tę zdaje na Prezesa swego, który wyznaczy ku temu Delegację Redakcyjną mającą zmiany lub opuszczenia, do potwierdzenia Towarzystwu Pomocy Naukowej zaproponować, i wydaniem całego dzieła zająć się.

Obszerniejsze szczegóły i warunki rzeczonego konkursu, znajdują się wyliczone w odezwie Towarzystwa Pomocy Naukowej.

W Wielką Sobotę, dwóch Emigrantów Polskich, których nazwiska dla poszanowania pokory ich ducha mamy zostawić w poleconem mileniu, przyjęło święcenia mniejsze z rąk najwielebniejszego BLANQUART de BILLEUL, Biskupa Wersalskiego. Ten znakomity Prałat wcielił ich w swoją diecezją; a przez swój wpływ i starania otrzymał wszelkie potrzebne dispensy; tym sposobem ułatwił drogę do świątyni Pańskiej wszystkim Emigrantom Polskim, którychby łaska Boska do stanu duchownego powołać chciała.

Po tym obrzędzie budującym Wielebny Biskup Wersalu w krótkim przemówieniu wyłożył przyczyny i uczucia, jakie go skłoniły do otwarcia seminarium Emigrantom Polskim. Słowa jego pełne dobroci i uświęcenia przejęły serca i poruszyły do łez. Gdy Jego Wielebność po udzieleniu błogosławieństwa wychodził z kaplicy, Polacy oczekujący, a między nimi Jenerał Hrabia Ostrowski pospieżyli naprzeciw Prałata oświadczając mu swoją cześć z wdzięcznością.

Wczoraj we wtorek, Xiąże CZARTORYSKI w towarzystwie swego godnego siostrzeńca Hrabiego ZAMOJSKIEGO przybył do Wersalu, dla oświadczenia Biskupowi tych samych uczuć, i podziękowania mu imieniem Polski całej, za troskliwość okazaną jej synom. Xiąże chciał także oświadczyć swe podziękowanie Przełożonemu, Dyrektorom Wielkiego Seminarjum Wersalskiego za ich serdeczne starania, których nieszczęda dla Polaków, będących pod ich sterem.

Żal nam moeno, żeśmy nie w stanie przytoczyć słów wyrzeczonych przy tём święceniu przez JW Biskupa Wersalskiego. Nie wątpimy by nie podniosły nadziei i wiary w sercach wszystkich Polaków wzdychających na ziemi wygona: ale niżejwszy takowych w ealkowitości, lekamy się je skrzywić w przytoczeniu niezupełnem. (*L'Univers* z 18^o Kwietnia 1841 roku.)

Dnia 18 kwietnia w sali Herza dał po drugi raz koncert na gitarze Pan Szczepanowski, o którym już w przeszłym roku mówiliśmy czytelnikom naszym. Pochwał pisać nie będziemy, bo dzienniki zagraniczne umiały ocenić wysoki talent, a między rodakami imie Szczepanowskiego zadość znane, aby pochwała nasza mogła pomnożyć jego wzięcie.

Miło nam tylko przy tój okoliczności przypomnieć i uczieszyć się wraz z rodakami tem wspomnieniem, że w Paryżu, gdzie każdy lud, i jakoby w daninie przysłał najznakomitsze talenta, aby bawiąc stolicę cywilizowanego świata, zarazem przyczyniły mu ojczyściej sławy; Polska, w miarę możności swojej, niezaprzeczenie największej liczby dostarcza znakomitych w muzyce artystów. Chopin, trzech Kąckich, Lipiński, Szczepanowski, Sowiński — oto tyle imion które Paryż podziwiał, których jest ustalona sława.

W każdej gałęzi sztuk i nauk, krew Polska obficie dostarcza talenta, skoro tylko znajdzie się jaka, że tak powiem szczelina, przez którą przyciśniony płomień geniuszu polskiego przedrzeć się — wystrzelić może.

Ludzi stanu którzy innym służą, wojskowych, poetów, sztukmistrzów, wszędzie, w każdym oddziale imie Polskie, między imionami europejskimi, swoim sławiańskim typem błyska. — Nie brak więc zdolności, nie brak naturalnych usposobień, jest przyczyną, że rozum polski, nie ma swojego pola, na którymby się odznaczał, nie ma Ojczyzny, w której łonie mógłby się rozpostrzeć, ale brak tego, co skupia siły rozstrzelone, co *co zestrzela myśli do jednego ogniska*, jak mówi oś do młodości. Niestety, kiedyż ten geniusz Polski, popędzi w tę stronę, gdzie jest najszersze pole do działań i zaród przyszłej wielkości.

Szanowny Redaktorze,

Półrocze niedługo mija, jak z pism polierskich dowiedziałem się po raz pierwszy że Komisja Emigracji Zjednoczonej, upoważniła niektóre osoby do ogłoszenia listy Emigrantów podpisujących wyrok, który Demokracja w roku 1834 przeciw Xięciu Czartoryskiemu wydała. — Pośpieszyłem natychmiast z prośbą do sekretarza tejże Komisji Pana Odyneckiego, iżby zakomunikował komu należy że życzyłbym, aby nazwisko inoje wykreślone było z wspomnianej listy; dodałem zarazem, że gdyby nie miał żadnego wpływu na tę gałąź prac Komisji, żebym mnie zawiadomił jak mam w tym razie postąpić. — Gdy po dwóch miesiącach oczekiwań, żadnej nieotrzymałem odpowiedzi, ponowiłem w grudniu minionego roku prośby moje u tegoż sekretarza; lecz gdy i tą razą po ciągłych oczekiwaniach nikt żadną nie raczył mi dotąd obdarzyć odpowiedzią której się usilnie domagałem; żeby nienadużyć grzeczności Pana sekretarza, nie pisałem mu nowego listu, lecz wolę do pism publicznych się udać. — Proszę cię więc szanowny Redaktorze, abyś w piśmie twojem zamieścił moje oświadczenie: iż nazwisko moje ma być uważane jako wykreślone z listy emigrantów podpisujących potępienie Xięcia Czartoryskiego, za jego działania tak w kraju jak w Emigracji. — Działanie w kraju wszystkim było otwarte — jeżeliśmy nie nie zrobili, wszyscyśmy powinni być potępieni. — Za działanie w Emigracji, na jakiegokolwiek kto drodze działa, w czem każdemu wolność trzeba zostawić, nie potępienie ale wdzięczność mieć powinniśmy, a to nie tylko Xięciu Czartoryskiemu, ale każdemu co jest w pozycji działania.

Czyn, który teraz dokonywam, w imię sumienia i zasadom monarchiczno- konstytucyjnym: jeżeli dotąd tego nie zrobił, pochodzi już to poczucie z moich zatrudnień, które mało mi czasu zostawiają do zajmowania się sprawami Emigracji; już to najbardziej żem niewiedział do kogo się mam udać urzędownie w tym interesie.

Le Puy (Haute-Loire), 12 kwietnia 1841 r.

Ignacy-Oskar Żebrowski

UWADOMIENIE.

W księgarni Polskiej, rue de l'Echaudé n. 9, nabyć można Litanię do SS. Patronów korony Polskiej; cena exem. 25 cent. Z pewnego źródła wiadomem nam jest, że modlitwa na końcu rzeczonyj litanji umieszczona, ułożoną jest przez wielce świętobliwego a Polsce wielce ukochanego Biskupa krakowskiego xda Skorkowskiego.

ROZMAITOSCI.

O PISMACH P. J. LELEWELA. (*)

W głębi tego obrazu, jako Archi-kapłan, otwierający swem skinieniem źródła narodowych pamiątek, ukazuje się historyk z okiem pogrążonem w dalekiej przeszłości. W młodości jego, wszystko do koła, rozstrzelonem w różne strony pędem, ściga migające Narodowi widma nadziei. — On z spokojną i niezachwianą wiarą, rozpoczyna po przeszłości Polskiej długich wieków wędrówkę. Przegląda pomniki pierwotnych jej dziejów w obcym podane nam słowem, napotyka postacie, które złądzenie obcą przykryło barwą, w każdym niemal kroku staje w obec myśli cudzej, z którą duch plemienny jego do pokrewności się nie poczuwa. Zewsząd głosy poważne wołają nań; ta ziemia do obcych należała plemion, nowy przychodzący niedawno się w niej rozgościł, nie rodzimego z sobą nie przyniósł, obcym technął duchem, cudzym się rządził rozumem, pożyczonym zaśniał na chwilę blaskiem.

(*) Ustęp ten jest wyjątkiem z dzieła pod tytułem: *O Duchu i dążeniu niniejszej literatury Polskiej.*

Otdąd, należało mu powiększyć przestwór swojej wędrówki; należało poznać rzeczy obce. To zбочenie było u niego jakby obejściem do koła Polskich posad i wieków, ożeglowaniem moralnych żywiołów Narodu. W tem zбочeniu myśl Narodowa, w średzinie ducha jego pochłonięta, bezpostaciowa i nieobjawiona, szukała jakby granic swoich, śledziła szczelin, którymi obce przypływały do niej potoki, badała ich naturę, iżby je od rodzinnych rozpoznać nurtów. Dla tego teżkolwiek z tej pracy dotąd posiadamy, zdaje się być opowiadaniem wędrowca, którego ostateczna meta, daleko za przebieganym kręgiem leży. Wprawdzie niekiedy głód i pragnienie wiedzy, jakaś moralna konieczność jasnowidzenia, nurza go w obce nawet drobnostki; ale postrzeżesz iż nigdzie wędrowiec ostatecznie nie spoczął.

Tem to, rzecz można, niestannem wołaniem myśli Narodowej do ducha historyka, da się wytłumaczyć, iż się w żadnej z obcych postaci wyłącznie nie rozmiłował, iż wszędzie indywidualność obcą; jakkolwiek wysoką, w duchu zbiorowym grup pogrążył; tym mu bowiem dnchem przedewszystkiem przeniknąć się należało, jako osobną całością, iżby tem dobitniej od niej Polskie żywioły oddzielić. Zajrzyjmy do Dziejów Starożytnych Lelewela. Tu całe pokolenia i Narody zjawiają się w sprzecznych sobie grupach, wszędzie bóstw miejscowych rysy, językiem kapłanów swoich odbite, walki, prawa, obyczajne przeniknione schwyconą na miejscu barwą. Widzisz tam przedewszystkiem różne typy i stany ludzkiego umysłu, różne społeczeństw ludzkich urzędzenia i urzędzeń tych moralne początki. Z spokojnem rozmiłowaniem się w całej ludzkości, z jakąś pokrewnością duchową ku prawdzie, z ciągłym baczeniem, iżby każdy rys osobny w zespolonym znalazł się utworze, przedstawia historyk duchy zbiorowe grup jako indywidualia, prowadzi je z sobą do otwartej walki, lub cichego na się działania, bez skłaniania tu lub ówdzie, iżby przeznaczenia swego dopełniły. I tylko w chwili wzajemnego ich i bezkolowego w sobie rozrobienia się, jedną przeczystą postać otacza, jak w obrazie Bałafa, kręgiem niebieskich promieni. Jest to słowo miłości, zapładniająca przyszłość, nieupłatane w żadne względy światowe, głębokie, serdeczne i proste, odnawiające węzeł prawa Bożego zespolęcym.

To utęsknienie do Narodowych dziejów, obok ciągłego iż tak się wyrażę, wcielania faktów w jedno moralne indywidualium, ukazuje się pod różnymi kształtami w tych nawet dziełach Lelewela, które najdalej z głównem jego powołaniem zdają się mieć związek. Tak po drodze do Numizmatyki zбочywszy, wskazał różnice typów monety, różnych Narodów i wieków, zależność jednych od drugich oznaczył, przepisał jasne cechy do klasyfikacji numizmatów, a zład nowe na związki Sławian, a szczególnie Polaków z postronnymi Narodami rozlał światło.

Pierwsze Lelewela nad dziejami Ojczyzny prace były ściśle krytyczne. Rozległe wiadomości zaczerpnięte z pierwotnych źródeł, loiczne onych w kombinacjach użycie, przytęm moc samodzielnego tworzenia jednorodnej całości, przywiodły go do nowych o pisarzach i Dziejach Polskich widoków. Z tych ciemnych i łaciną napruszonych rozpraw, objawia się myśl jasna z nieprzepartą pewnością.

W pośród tych prac krytycznych, w duszy Lelewela, bodzonej kolejami przez które Naród przechodził, zaczęły dojrzewać, oblekać się w kształt wydatny i uosabiać pierwsze żywioły Polskiego bytu. Polska rozszarpana straciła jedność bytu. Ale do ostatnich swych kończyn, wszędzie się poczuwała do jedności, dążeń, języka i obyczajów. Lelewel tę pierwszą potrzebę Polskiej duszy, najdawniejszą przekaz narodowy, tę konieczność zrośnięcia się w jedno ciało, w którymby duch wspólny miał swój organ, uosobił

w jednym wielkiem imieniu, słynącym niewygasłą chwałą, od krańca do krańca Polski. Była chwila w której imię Bolesław, w sławiańskiej rodzimoci swojej na pieniązku wyrte, rozwarło pierś jego, i uderzył z niej długi przygotowywany hymn i dramt Polskiej przeszłości. Miał on natenczas widzenie mrówiska sławiańskiego, cząstkowymi usilnościami po wielekroć razy, zrywającego się do zespolonego bytu, a które znów wicher w różne strony rozwał. Bolesław przeniknął to dążenie swojego rodu, wyrozumiał, warunki tej jedności i w sobie ją uosobił, tak iż w nim każdy ukochanej myśli swojej dotknął się. Król nawpół barbarzyńc, przebiegły z obcymi, szczery i wylany dla swoich, siał na feudalnym Niemców gruncie niezgody; ale wewnątrz nie szukał sztucznych podpór w urządzeniach, które indziej napad stworzył, a interes utrzymał; powołał wszystkich do obrony wspólnej Ojczyzny, której myśl swoim jedynowładztwem dał pojąć, do obrony praw tych i urzędów, które naród jego rozumiał, a w które on tchnął chrześcijański duch postępu. Bolesław dzwignął myśl chrześcijańska Ojczyzny. Nie rozdrobił jej na interesa stanów, ale w okazała jej pełność, jako w objęcia wspólnej matki przytulil rozproszoną a jednorodną działwę. Nie zdawał sprawy nikomu z swych rządów, nie uznawał zewnątrz siebie początków władzy, nie toczył jej krętym korytem, ale jako wszyscy wciely pierwiastkowi prawodawcy i państw potężnych budownicy, chodził do bóstw narodowych, do prawdy w narodzie żyjącej, po skazówkę i radę i sam do narodu, duchem jego przemawiał. On sam i jedynowładnie rządził, ale czuł każdy, iż przez niego duch wspólny Polski rządzi. Imię jego w następnych Polski rozdziałach, przemawiało zgodą do serc bratnich, a dostało się do naszych czasów, jako pogromcy Niemców i Rusinów. Dzis je znów w pierwotnym znaczeniu wydobyl Lelewel, iżby ożywszy milionowym życiem w duszach Polskich, rzuciło postrach na wrogów Ojczyzny, a wewnątrz jej wszystkie stany do jej ratunku powołało.

W rozkruszeniu swoim, Polska różnych używała urzędów. Z tych jedne, jakby na uragowisko żarliwemu rozmiłowaniu się Narodu w wolności, przykryły marną formą niewolę, inne, w rzeczy swobodniejsze, na skinienie najezdników giętkimi być miały. Słabło życie polityczne w Narodzie i obca Polskiej ziemi, narosl przywilejów, miała się wyładz na osłabionem jej ciele. Lelewel wywołał z przeszłości duch Łokietka. Przed ostatecznym utwierdzeniem się tego męża na stolicy przodków, namnożyli się byli w Polsce udzielni dostojnicy, wyzwalano rozległe ziemie od ciężarów publicznych w rzeczy wojennej i cywilnej, rzekali się xiążęta zwierzchni na rzecz panów wymiaru sprawiedliwości, a prawo niemieckie miejskie, szukało niezależności od Majestatu Polskiego. Łokietek bił Niemce na polu boju; ale bez wytehnienia ścięgał wewnętrzznego nieprzyjaciela, obce prawo, które Bolesławowe pojęcie Ojczyzny, rozkruszało na poziome interesa miejscowości i kast. Nie szukał on w cudzoziemskich żywołach podpory dla swych rządów, ale zwrócił się do narodowego, wewnętrznym życiem wrącego żywołu, którego wielkie przeznaczenie był odgadł. Powołał dzielne rycerstwo swoje do obrony zagrożonego ducha narodowego, iżby we wspólnych radach uczęło się odgadywać potrzeby Ojczyzny, iżby w niej, jako we wspólnem gospodarstwie swoim, zle i środki naprawy onego poznawało. Podniósł się zatem duch rodzimy Polski, stanęła na nowo przed oczyma narodu, myśl Bolesława jedności państwa i ziemiańskiego braterstwa i tak dalece owładada umysłami, iż urzeczywistniła się bez wewnętrznych wstrząśnień, a przechowała się dotąd w duchu narodu Polskiego.

Te to dwa wielkie typy, dwie myśli głęboko w smieniu narodu Polskiego wkorzenione, lubo niekiedy na chwilę za-

nikłe, te dwie strony Polskiego ebarakteru, dążenie do jedności państwa, oparte na jednorodności plemiennej i rozmiłowaniu się w ziemiańskim, braterstwie, przytwardził Lelewel do narodowej przeszłości, wskazując w nich podstawę narodowej polityki, materjał i formę, niepodległego bytu. Odtąd przywróconym został związek między obecnymi i pierwotnymi dziejami Polski, to co nieodgadnione w sercu Polskiem spoczywało, przeszło w myśl, zostało skazówką narodowego sumienia, miarą celów i dróg narodowych.

Z upadkiem Polski, krzewiło się w znacznej części ziem jej obce prawodawstwo, a i w tych nawet prowincjach które narodowych statutów dochowały, panował wielki odmęt prawnych wyobrażeń, nie związanych w jedną, organiczną, naukowo wykończoną całość. Historia prawodawstwa Polskiego nie była dość poznana. Najzarliwsi ojezyskich rzeczy miłośnicy, odnosili zasady jego do Niemieckich, Skandynawskich lub Rzymskich ustaw. Zdawało się iż to plemię, o którego niedawnym do Europy napływie niewątpiono, uformne na duchu, przeznaczonem było do przejmowania okolicznych nabytków. Użalił się tej doli prawa Polskiego Lelewel. W swoim rysie dziejów prawodawstwa do Jagiellonów, przedstawił pierwotne sławiańskie wyobrażenia w najistotniejszych onych z feudalnym porządkiem sprzecznościach, wyłożył wpływ na nie chrześcijańskich nauk i kanonicznego prawa, przeszedł dając do skażenia, jakiemu przez napływ feudalnych urzędów, politycznemi stosunkami sprowadzony, uległy i skreślił odstąpienie prawa Polskiego za Łokietka. Toż w rozbiórce statutu Wisieckiego, rozbił go na części składowe, ukazał w okolicznościach politycznych, przez jakie naród przechodził, źródło, przyczynę i różnorodność pojedynczych statutu tego ustaw i dzwignął tę wzniosłą postać Łokietka, która stać się miała uosobieniem narodowych myśli. Te dwa dzieła polityczyc możemy do największych jego dla narodu zasług.

Nie długo przed powstaniem 1830 roku, ogłosił Lelewel Dzieje Polski dla dzieci. W tej księdze wyłożył on pokrótce rezultaty długich swoich badań, tak, iż pod tym względem, stała się wiele ważną. Tu po raz pierwszy przynajmniej Sławianom odwieczność obecných ich siedzib, objaśnione pierwiastkowe stosunki chrześcijańskiej Polski z Niemcami, wskazane żywoły utrzymujące jedność moralną w rozerwanej Polsce, wyjaśnione przyczyny przyłączenia się Rusi i wzrostu Litwy, wszędzie zwrócona uwaga na zmiany w urządzeniach politycznych, w stosunkach stanów; w granicach. Wszakże opowiadanie zawsze potoczne i łatwe, nie przejmuje duszy, nie uderza jej świetnością dawnego bytu, nie zapala umysłu do uobecnienia sobie własną siłą narodowej przeszłości. Zrzadka, jakie słowo, w staropolskiej szczerocie, ojca-obywatela do działyw zwrócone, naucza ją, iżby się do posług Ojczyzny sposobiała. Prócz Bolesława i Łokietka niemasz już dla Lelewela, nawet w czasach najtrwalszej świetności Polski żadnej wielkiej postaci. Rzekłbyś, iż ciernie upadku, przed Zygmuntemi już na gruncie Rzeczypospolitej zaszczerpione, stłumiły przed oczyma historyka wszystko piękniejsze rośnienie. Tylko nieszczęścia gwałtownym nawałem Polskę nawiedzające, otaczają cierniową koroną królewska skroni Jana Kazimierza, i w nim się niejako uosabiają. Wspomnianie szkody z pokrzepienia domu Austriackiego pod Wiedniem dla Polski wynikłe; a chwała z obrony chrześcijaństwa, którą się wielki bohater wśród nieszczęść swoich prywatnych i publicznych pocieszał i która w spadku narodowym na nas przeszła, niknie w opowiadaniu historyka, jako panię o tych słupach żelaznych Bolesława W. w której on niewyrozumienie słów kronikarza wykazał. Szczęściem dzieci Polski, w pierwszych już latach, słyszą wznioślejsze słowo o tym ostatnim królu bohaterze Polski i z innym uczuciem oglądają stare z pod Wiednia szablce. — Wszakże inuemu nieżowi, za naszych

czasów, przeznaczono było, rozwiać te lekkie chmurki z pod gwiazdy Sobieskiego i utwierdzić myśl jego, myśl wzniosłą chrześcijańskiego poświęcenia się dla ludzkości, w narodowym sumieniu.

W gorących chwilach powstania ogłosił Lelewel trzecie wydanie Panownia Stanisława Augusta. Jeżeli natenczas dusza narodu wyteżona była ku przejęciu się wzniosłymi wzorami obywatelskiego poświęcenia się; to nawzajem takowe usposobienie narodu, powinno było wskrzesić przeniknąć historyka, który je w wielkiej części przygotował. W tych oto ostatnich czasach Polski niepodległej zjawiały się wielkie postacie. Kto cel swój jasno widział, mógł wśród nich nie jedną wydobyc, iżby myśl jego we wręcz chwili czynu uosobiła. Począwszy od Puławskich aż do krwawych zgiełków Warszawy, wszystko jeszcze z nawałń roztrwonzonego grobu wyglądało, wszystko pośmiertnym widmem swoim przyszłoby poprzeć myśl jaką: Barską, Kościuszkową, czy Terrorysty. Lelewel pozostał w zwykłej sobie od niejakiego czasu potocznej dykcji. Nie wybrał na swój udział żadnej z tych postaci, ani ich wszystkich zarazem na uwielbienie i wzór dla narodu, z toku wypadków nie podzwignął. Zamknął się w spokojności swojej przed ruchem narodowym, jakby grunt sam nawet, na którym się przedwczesne skonanie wielkiego państwa dokonało, zapadł z nim razem jak Herkulanum z swoją podstawa w głąb ziemi. Zdaje się iż nieuchybność upadku, roztacza grobowy cień swój na te nawet postacie które się nieustraszenie pod jego łomami chcą zagrzebać. Zamiast słowa potęgi, co wskrzesza przeszłe czasy, jest tam spokojność npióra, co o doli swojej nieczesnej na tym świecie, wierną, jasną, loiczną, zrzadka tylko przypomnieniem nieszczęść zamacaną prowadzi powieść. Wszakże tejże samej dłoni, która postacie pierwszego budownika i późniejszego odstawiela państwa, po mistrzowsku skreśliła, dano było położyć dobitne zarzys ostatniego niegodnego berła ich piastuna.

Toż samo da się przystosować i do porównawczego przeglądu trzech konstytucji Polski. Trudno rzecz zawiła i rozległa, jaśniej i zwięźle przedstawić — wszakże i tu nie w sposobie do Polskiego serca dzielniej przemawiającym nie podano. Wydaje się nam tu nasz wielki historyk, jako skromny rozlicznik zasobów roznościel, który nic z nich mocno nie zachwala, nie ostro nie gani; lecz daje każdemu do wyboru, co mu bardziej do smaku przypadnie. Nastajemy na tę ówczesną cechę dzieł Lelewela, bo zdaje się nam być wyrażeniem jego politycznego postępowania.

Oderwany upadkiem powstania od rodzinnej ziemi, Lelewel zmniejszył odład te daninę, która z nieustrudzonych zachodów swoich corocznie na ołtarzu Ojczyzny składał. Jednakże Dzieje Litwy i Rusi należą do najdojrzałszych i najpiękniejszych jego ofiar. Jest to dramat, którego działaczami są duchy zbiorowe plemion. We wschodniej Sławianoszczyźnie na gminnych rodzinnych pierwiastkach, osiada Skandynawska warstwa przesiekniona ideami podbojów wewnętrzznego porządku, dziedziczenia i rodzinnego interesu. Ale wśród spokojnych Sławian traci wkrótce popęd do podbojów, owszem pod jej opieką wprowadzone chrześcijaństwo, zebrane pierwsze na Rusi prawa i daje się czuć wpływ wytrawionego z życia greczyzmu. Potem w wewnętrznych z podziałów Rusi i pomętu prawnych wyobrażeń synikłych zatargach strzaskana jest ós Rusi, alhowiem jej serce, Kijów, i głowa jej, władza W. książąt tracą swoją środkową siłę. Duch rycerski powściąga na chwilę klęski, naprawia krzywdy; ale odmet straszliwie wzrasta, dola ludu się pogorsza i już niemasz dla Rusi jednej powszechnej spójni. Zjawiają się Tatarzy. Ich najazd dokonywa rozszczępienia się Rusi na trzy odłamy. Xiążęta moskiewscy, pod

ich opieką przygotowują ujarzmienie Sławiańskich wolności, hartując tym czasem do pęt własnych swych poddanych, mieszaiców fińskich i sławiańskich plemion. Nowogród z kilku innymi grodami zbiera w siebie surowym życiem wrący gminny miejski żywioł, a Ruś zachodnia, tchnąca ziemiańskim duchem, do Polski bratnie uczucia zwraca. Tym czasem Litwa, z cichego i gminnego w pośród lasów swoich pozycia napadami zakonów rycerskich obudzona, czerpie natehnienie w bałwochwalczych pojęciach i feudalnie się urządziwszy, Ruś zalewa, a nagłym wylewem wysilona, w nią wsięka, przybiera jej język, udziela opieki wolnościom jej grodów, wchodzi w związki pokrewieństwa z jej xiążętami i bojarami. Potem przez połączenie się dy nastji, chrześcijaństwo i stan swój pośredni, przez Polskie rycerstwo zasilany lub w jego duchu przetwarzający się wiąże się z Polską w jedne państwo. Długo jeszcze powstają między dwoma połączonymi ludami waśnie; ale Litwa coraz dotkliwiej czuje, iż jej na rodzinnych zbywa podstawach, iż ją duch wieku silnie do zaniknienia w Rusi lub Polsce pędzi. Tym czasem moskiewskie państwo szerzy się kosztem Rusi, i pierwsza onego z połączonymi Litwy i Polski Narodami zatarga odbywa się po wolnych ruskich grodach. Zniszczywszy ze szczeniem aż do pamiętek ich swobód, Moskwa sięga po Litwę. Ale Glińskiego zerwanie się okazuje w niej ostatnie dogorywanie ruskich żywiołów. Odtąd nie już Litwy od Polski nie oderwie, bo żyjąca w stanie rycerskim myśl wolności służy obóm narodom za spójnią. Jakoż Zygmunt August, przez ostateczne feudalizmu obalenie i pomnożenie stanu rycerskiego kończy jedyne w dziejach dwóch wielkich narodów zbratanie się. — Takie są główne zarzys tego odgrywanego w siedmiu wiekach i na rozległej przestrzeni dramatu. Bolesnie z głębi jego przeziara dola ludu w miarę pomnożonej świetności pogorszająca się, bo historyk prócz badania klas panujących o świetne ich przewagi, zapytuje także lud o jego cierpienia. Spokojnie zbiera w grupy rodzinne i napływowo żywioły. Tylko ilekroć zwróci oczy na zaleskie osady, w których Moskwa na karkach Finów i ujarzmiionych przez Tatarów Słowian zasady potęgi i polityki swojej wyrobiła, tylekroć wyrwa się z głębi duszy jego niepomamowane oburzenie. Wszakże i tu w pośród pustyni moralnej, chce upatrywać nadzieje, iż ten utwor różnorodny, do jednego jarzma sprzęgniony, swobodniejszemu może odetchnie duchem. — To pismo Lelewela zostawia, po pilniejszej rozwadze głębokie wrażenie. — Przeszywa smutkiem, tchnie jakimś uroczystym, z odwiecznych mogił przeszłości, wydobywającym się głosem.

W równym mamy szacunku piękna prace Lelewela o stanie nieszlacheckich klas w Polsce. Załowac przychodzi, iż dotąd ją zaledwie z kilku ogłoszonych wyjątków obszerniejszego dzieła znamy. Okazuje się z niej, iż włościanie w Polsce odwiecznie pod jednym że ze szlachtą, prawem ziemiańskim zostawali, iż posiadłości ich jedne dziedziczne i trwałe, inne pod nazwą «woli» od panów zależne były, iż chociaż je obciążały lekkie w stosunku z dzisiejszymi powinności, włościanin wszakże pokrzywdzony, natychmiast, w innych zaś razach, po dopełnieniu umowy, mocen był grunt opuścić, iż młodsze dzieci włościanina spadku niepodzielnego w ziemi po nim nie osiągające, mogły swobodnie przenosić się z miejsca na miejsce, iż obciążenie włościan coraz dolegliwsiymi ciężarami, a nareszcie osobistą niewolą pochodziło z nadużyć, przez prawo krajowe z niesmiałością rozpozczętych, które potem zwyczaj potwierdził a reforma Zygmunta Augusta przykładem rygoru, w królewskich dobrach podanym, obostrzyła, nakoniec iż pozbawienie mieszczan obywatelskiej czynności, pochodziło z wyłącznego ich ducha, który szlachtę od przywilejów miejskich usuwał.

Swiadek i jeden ze sterników Narodowego Powstania wydał Lelewel opowiadanie jego dziejów, łącząc je w jeden wątek z dziejami pośrednimi od upadku powstania Kościuski. Tak zahaczwszy jednym końcem o ostatnie chwile niepodległości Polskiej, bierze myśl niepodzielnego jej bytu, za miarę różnych dalszych jej podzwignienia usilności. Oburza się na cząstkowe jej odbudowanie, na tworzydła które na obcym polegać musiały protektoracie. W powstaniu dwa tylko upatruje żywioły, naród zgodny i do zaciętego z Moskwą boju wrzący i partja arystokratyczna, którą samą o znieważanie sił narodu obwinia. Niemasz tam zapisanych własnych jego błędów, ale błędy innych naznaczone piętmem niechęci ku oczystym dążeniom. Gdzie zawiniła instytucja i naród który się jej ostać pozwoił, tam on checi indywidualów w podejrzenie podaje. Nie naucza, jakby w nowych usilnościach stosowniej postąpić sobie należało; ale ku temu zwraca baczenie, iżby ciż sami ludzie znowu na czele nie stanęli. Ciagle narzeka na złe prowadzenie sprawy, a ani raz wielkich przewag wojennych na wzniesienie ducha narodu nie podzwignie. Zdaje się iż trzeba było być kochankiem losów, żehy na jego zasłużyć pochwałą; inaczej wykrzyknie: Biada tym w pamięci potomnych, którzy się pokonać dali.

Z polemicznych pism Lelewela, wszystkie zwrócone są przeciw królewskości. Zdaje się iż przestał czuć historyk potrzebę narodu uobecnienia sobie rodowej jedności i potęgi swojej w instytucji, która wolnościom jego przez długie wieki przewodniczyła. W tym to duchu rzucił on zarysy spoglądania w innym sposobie na dzieje Polski. Nieszczęście jej wynikły w jego rozumieniu, celnie z królewskości, iż ta chce się na wzór obcy, ku szkodzie swobod Rzeczypospolitej, szerzyć i utwierdzać, rzucała w kraju ziarno niezgody i cudzoziemskich wpływów. Nawet w poważnym i rozmyślnym głosie czteroletniego sejmu, uświęconym jednogodnym ziem Polskich okrzykiem, słyshy Lelewel obce Polskiemu duchowi dźwięki, przymusem okoliczności z pierśsi narodowej wytłoczone. W sarkazmie swoim pełnem goręczy składa on koronę Bolesławowską wraz z ostatnią skronią, która ją dźwigała do grobu: życząc jej iżby się już nigdy z tamtąd niewydobyła. Jeśli Lelewel miał na celu oświadczyć się przeciw usilnościom jej podzwignienia, o których opowiada, dla czegoż sąd narodu o własnych jego nieszczęściach przyczyna, wykrzywia? Jeśli zaś tém nacjaganiem przeszłości do dzisiejszych swych widoków zatrzeć chciał wrażenie wzniosłych Bolesława i Łokietka typów, których przyjęciem i dochowaniem okazał naród swoje dążności, to mu odpowiadamy, z własnego doświadczenia i w imieniu nowego pokolenia do którego należymy, iżesmy wierniejsi jemu, niż on własnym swoim pomysłom.

Styl Lelewela w krytycznych pracach jego łacina nasronżony, w pismach o starożytności wikła się w jałowoscia powszechnie przyjętych wyrażen, usiłuje przedrzeć się do natury wyobrazen narodów i w obcym języku same ich dno przejrzystym uczynić, a jak myśl jego z istota rzeczy, tak styl ten z myślą jego, ciaglej szuka pokrewności. Pełno w nim form językowych oznaczających głęboką ciszę, jak gdyby w potoku czasów i przemian wszystko chciał uterazniejszyć, uobecnąć. W dziełach prawnych, prócz cech powyższych, styl ten trafnie odbija najsubtelniejsze odcienia wyobrazen. Niekiedy wybiega jako strumień ze swego łożyska, wre pełnością staropolskiego ducha, w bystrym swoim toku dobitne okazałych narodowych postaci przejawia rysy, i jest słowem potęgi i objawienia. Od niejakiemu czasu przestał dotykać gruntu rzeczy lubo jej istoty nie wykrzywia. Zdaje się, iż plynąc potocznie, nie tak już ostro jak niegdys włamy i wydatności przedmiotu wyciska.

Przystraja się też i w gorzki sarkazm, przed którym istota rzeczy znika, a okazuje się tylko przykrém szyderstwem świecące lice historyka.

Kończąc niniejszy przegląd pism Lelewela, bolejemy nad tēm, iż te wielkie zasługi, które on w dziejach ojezystych i w dziele pokrzepienia ducha narodowego położył, zdają się być mniej dla powszechności zrozumiałe. Pochoździ to ztąd, iż dotychczas nie dano mu było skupić w jednym, rozległości i ważności przedmiotu odpowiednem dziele wszystkich swoich o dziejach ojezystych myśli. Trzeba ich doszukiwać się w wielu i ulotnych nieraz pismach, z których znowu jedne łacina zrażają, inne świecą jak żyły złote w pośród mniej przydatnego materiału. Mając na względzie wysokie Lelewela badawcze zdolności, toż jego moc uogólnienia zdarzeń, jego rozległa, w pracach o starożytności i numizmatyce wykazana dziejów świata znajomość, jego gruntowne w prawie i ekonomji politycznej wiadomości, jego ciągłe w dziejach, na postęp rozumy ludzkiego i życia politycznego zwrócone baczenie, jego nakoniec w kilku pismach objawioną czarowną moc dramatyzowania i uosobiania myśli, (co tylko samo filozoficzna wiedzę historii w masie narodu utwierdzić potrafi), przeświadczeni jesteśmy, iż nigdyśmy jeszcze meza zdolniejszego do wykończenia ołrzytych pracy odbudowania dziejów narodowych, u siebie nie posiadali. — Wszakże jeśli się w mniejszym chce ograniczyć przestworzu, rozumiemy, iż mu nie tak przystało rzecz znajomą w dostępnym dla każdego sposobie wykładać, jako z wysokiego swego stanowiska działać urokiem pierwotnego ze źródeł zacerpniętego natchnienia na wyższe umysły, któreby pierwotwór jego pomiędzy lud rozniosty.

Współcześnie prawie rzucili się do przetworzenia dziejów dwaj historycy. Niebuhr pracował nad rzymskimi, w Niemczech, gdzie te większy niż narodowe mają powab. Lelewel nad narodowymi w Polsce. Oba swój przedmiot w równym zawikłaniu znaleźli, oba niezmiernęj nauki, równie w poszukiwaniach ściśli, w sądach od uprzedzeń wolni, oba wyrozumieniem ducha narodów i wytrawnością krytyki nad pomnikami panujący, oba przez zrozumienie dziejów jako życia do twórczej wzbijający się mocy, a myśli i charakter narodu w narodowych postaciach uosabiający. Ale Niebuhr wszystko do jednego srodka ściagał; Lelewel to w częstych do rzeczy obcych zбочeniach rozprasał się, to znowu ogień swój twórczy na drobne rozwiewał iskiereki. Jeden chciał od razu okazać, a przez siebie tylko odława całością, duch ludzki nderzyć, podnieść, z sobą porwać; drugi powoli i bezładnie różne strony jednego obrazu rozwijał różne jego postacie okazywał, jakby wybadywał sądu, jakby szukał obcych podpór ku temu, co tylko wewnętrzna mocą i strojnością swoją ostać się mogło. Niebuhr polityczne, religijne, prawne, gospodarskie obyczajowe wyobrażenia Rzymian, do jednego obrazu zcspolił; nie rozdzielając tego co w duchu niepodzielnym współcześnie żyje i działa i wzajemnie się wspiera. Lelewel osobno prawo, osobno oświatę, i politykę narodu rozważając, porozdzielał osobne na rysy, dzieje na gałęzie naukowe. Ztąd u Niebuhra wszystko tchnie obrazem, u Lelewela częścicj rozprawą. U Niebuhra poznajesz zarazem znakomity przedmiot, życie narodu rzymskiego, i znakomitą indywidualność, samegoż historyka. W Lelewelu, gdy z wielkim trudem uzbierzesz rozpierzchuione rysy narodu, trudnieć ci jeszcze przyjdzie złożyć u siebie indywidualność umysłową historyka, którą by się naród Polski słusznie mógł pochłubić. S. F.